



Juventus Christiana

ORGAN STOWARZYSZENIA I ZWIĄZKU SENJORÓW
KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ „JUVENTUS CHRISTIANAE”
W A R S Z A W A — P O Z N A Ń — W I L Ń
ROK VI CZERWIEC — 1934
MIESIĘCZNIK

KSIEDZU REKTOROWI EDWARDOWI SZWEJNICOWI, KTÓRY „JUVENTUS”
STWORZYŁ, KSIEDZU EDWARDOWI DETKENSOWI, KTÓRY NAS MIŁOŚCIĄ
SWEGO WIELKIEGO SERCA TAK HOJNIE DARZY, WSZYSTKIM, KTÓRZY NAS
ZNALEZLI, PRZYJĘLI I WYCHOWUJĄ, NUMER TEN PRZYPISUJE

III KOŁO.

Wniech Drogiej i Kochanej „Trójce” przyświeca poprzez życie całe
wzniosła idea poświęcenia tej, którą sobie za potronkę obrała — Królo-
wej Jadwigi Jagiellowej; oby wych. wawcza praca, czy to w Kole, czy
w całym „Juvenis” — święciła tryumfy, szkoląc ludzi na Chrystusowej idei
poświęcenia. A ga, z edykolwiek załamanie grozić będzie, w Chrystuso-
wym krzyżu, jak Jadwiga szukajcie dla siebie dźwigni i otuchy.

Wówczas owa radość życia, którą tak „Trójka” promienieje, której
i ja wiele w gronie Jej zaznałem, stanie się tą prawdziwą Chrystusową
radością „Chrystusowej Młodzieży”, gdy zabłyśnie nawet w bezgranicz-
nym poświęceniu, choćby i życie trzeba było złożyć w ofierze.

„Aby umrzeć pięknie, trzeba wyjść poza siebie i roztopić się w czemś
wiekuistym jak Bóg. Ażeby pogodnie umierać, będąc mordowanym, trzeba
być żołnierzem Chrystusowym” (E. Małaczewski „Koni na wzgórzu”).

Chrystusowość i tylko Chrystusowość zdoła opromienić blaskiem ra-
dości cierpienie i ból w poświęceniu Chrystusowego żołnierza.

KS. EDWARD DETKENS

Z rozważań nad Ewangelią

„Kto we mnie mieszka, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi”.
(Jan. 15, 5).

Pierwsza część tego wersetu Ewangelji ma charakter wybitnie mistyczny. Zjednoczenie z Bogiem, całkowite i trwałe, jest przeznaczeniem człowieka, istnieje jednak mniemanie, że takie mistyczne zjednoczenie osiągalne jest właściwie dopiero w życiu przyszłym, tu na ziemi zaś mistyką zajmować się mogą jedynie osoby specjalnie do tego powołane, lub zakony kontemplacyjne; zwykli katolicy, ludzie codziennego szarego czynu, chociaż nawet rozumieją konieczność świętości i do niej dążą, do wyrazu „mistyka” odnoszą się z rezerwą.

Na podstawie Ewangelji chciałabym wykazać, na czym ten mistyczny związek Boga i człowieka naprawdę polega i dlaczego jako taki nie stoi w sprzeczności z czynnym zewnętrznym życiem, ale wprost przeciwnie jest warunkiem każdego szczerzego katolika nieodzowny.

Chrystus Pan nie mówi: — „kto wiele owocu przynosił, ten zamieszka we Mnie w przyszłości”. Mistyczne zjednoczenie z Bogiem, warunkujące owocność życia ludzkiego dla Królestwa Chrystusowego, i ta owocność — są ze sobą równoczesne.

Owocem łaski uczynkowej, przyjętej ochotnie wolną wolą człowieka, są wszelkie dobre czyny, spełniane przez nas dla Boga. Czyny takie są niezbędnym warunkiem zbawienia, tego najwyższego zjednoczenia z Bogiem, którego już bez przeszkód będziemy mogli oglądać twarzą w twarz. Wiara bez uczynków martwa jest i sama z siebie nie przyczyni się do zbawienia. Celem naszym jest zawsze i wszędzie konsekwentna służba Królestwu Ducha i Prawdy — chwała Boża. Wszystkie nasze uczynki do niej więc zmierzać powinny przez przyczynianie się do szerzenia Królestwa Chrystusowego.

„Królestwo Boże w Was jest” — mówi Jezus, zatem każdy obowiązany jest do odnalezienia i ugruntowania go we własnej duszy oraz do szukania i rozszerzania w duszach innych ludzi. Z natury więc tej najszczytniejszej służby, służby samemu Bogu, wynika bezwzględna konieczność apostołstwa.

Prawdziwie wierny sługa Królestwa Jezusowego musi mu przysparzać „owocu wiele” nie tylko przez oczyszczanie i ozdabianie cnotami własnego „ja”, ale i pośrednio przez wspomaganie innych w podobnej pracy. Staże się wtedy umiłowaniem dzieckiem Boga i wszystko na ziemi „przydanem mu będzie”.

Jednak mimo zachwyty nad misją, jaką nam Ojciec Niebieski przeznaczył, stajemy przed nią trochę przerażeni i bezradni. Bo jakże? Uczuwamy przecież braki nasze w tak wielu kierunkach, zdajemy sobie sprawę z naszej własnej, nieskończonej słabości? Często tak trudno jest radzić sobie z własną naturą, jakże więc pracować jeszcze nad urabianiem w innych życia nadprzyrodzonego?

Trudność tę wyjaśnia nam sam Zbawiciel:

„Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy”.

„Jeśli Mnie kto miłuje...” — Miłość — oto tajemnica skarbów, gromadzonych dla Królestwa Bożego, dzięki zasługom niezliczonego zastępu świętych Pańskich, męczenników i wszystkich prawdziwych dzieci Bożych; skarbów — bądź widocznych i sławnych, bądź zakrytych dla oka ludzkiego, takich, które nigdy na ziemi poznane nie będą.

Miłość Boga jedynie pozwala budować życie swoje i bliźnich w świetle ideału Królestwa Bożego. Bóg obecny jest wszędzie, jako Pan i Stworzyciel świata; ale w duszach ludzi posiadających łaskę poświęcającą, w tych, którzy Go kochają — przebywa jako Ojciec i Przyjaciel.

Do Apostołów i do wszystkich dusz, uświęconych łaską, mówi Chrystus Pan: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi... już was nie będę zwał sługami...” (Jan 15, 14).

Miłość Boga jest tą jedyną pewną i najprostszą drogą życia, która zawiera w sobie wszystkie doskonałości. Wypływająca z poznania Boga, oparta na wierze i nadziei jest niezbędnym warunkiem innych cnót i podstawą zasługi wobec Boga. Z niej wypływa pragnienie zadowolenia Boga w najmniejszej nawet rzeczy, a więc i „chowania mowy Jego” — pełnienia tej nieodłącznej części miłości Boga, t. j. miłości bliźnich. „Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas” — mówi św. Jan Ewangelista (I Jan 4, 12).

Najdrobniejsze i najprostsze czynności, podejmowane dla miłości Boga, stają się wielkie i bezpośrednio niesłychanie doniosłe, ponieważ oddają Mu chwałę i przynoszą radość.

Gdy Bóg sam mieszka w naszych sercach, my właściwie ginimy w Jego Bóstwie, On wtedy kieruje naszymi działaniami i sam buduje sobie Królestwo Boże, my jesteśmy tylko narzędziami w realizacji Jego planów.

Jedynym zadaniem naszym na drodze miłości będzie więc starać się o zdobycie, utrzymanie i wzrost w nas łaski poświęcającej oraz współdziałać z łaską uczynkową.

Pełni nieufności do samych siebie, a ufności w Bogu musimy z Jego pomocą usuwać tylko wszelkie przeszkody dla Bożego działania i pracy Bożej w naszych duszach. Łącząc się jak najczęściej z Żywym Chlebem Miłości i Świętości, z radością powtarzać będziemy zawsze słowa Jezusa: „Ufajcie! Jam zwyciężył świat!”
Romana Przeździecka

Opoka Piotrowa

W początkach kwietnia r. b. skończył się Rok Jubileuszowy, ogłoszony z okazji tysiąc dziewięćsetnej rocznicy Dzieła Odkupienia ludzkości i ustanowienia Kościoła św.

Jakie było wielkie znaczenie tego Jubileuszu, co On mógł nam dać i dał i ile dobra mógł przynieść poszczególnym duszom, było to wszystko szeroko omawiane i podkreślane. Mnie w rozważaniach nad tym Jubi-

leuszem uderzyła postać tego, który ogłosił światu ów Rok Święty. Mam tu na myśli papieża Piusa XI. Ludzie, którzy zasiadają na stolicy Chrystusowej, wyraźnie posiadają zamię boże. W postępowaniu papieży w sprawach wiary i moralności, jeśli przyjrzymy się im poprzez historję, występuje pierwiastek ponadludzki, który z Boga pochodzi i o Boga się opiera.

Zobaczmy bliżej, kim jest właściwie papież?

„Ojciec święty — jak mówi Papini — to istota jedyna na całej ziemi; jedyna nietylko ze względu na swoją godność i prymat, ale w każdym tego słowa znaczeniu. Dla historyków jest jedynym świadectwem dawnej przeszłości, spadkobiercą prawodawstwa Mojżesza, następcą cesarza, jedynym potomkiem czasów Tyberjusza.

Dla filozofów papież jest jedynym kontynuatorem arystotelizmu Tommasza, którym posługuje się i dziś jeszcze do rozsądzania spraw całego świata. Dla artysty papież jest jedynym monarchą w dawnym i wielkim tego słowa znaczeniu; monarchą tysięcznym, ukazującym się ludowi swemu w splendorze swego urzędu, otoczony powagą Salomona, autorytetem św. Piotra, przemawiający językiem Wirgiljusza pod stropami kopuły Michała Anioła, wśród dźwięków muzyki Palestriny. Dla polityków papież jest zwierzchnikiem duchowym trzystu milionów dusz”.

Papież to człowiek — a jednak w imieniu Boga przemawiający; to istota ziemską, a jednak zawsze o niebie mówiąca; żywa — a jednak w ustawicznej łączności ze zmarłymi; współczesna — a jednak wieczna. Takiej istocie posłuszny być winien wszelki mistrz i król.

I dziś, bardziej niż kiedykolwiek pod rządami papieża Piusa XI papieństwo jest ostoją, prawdziwym fundamentem Kościoła, przeżywającego okres nie zgrzybiałej starości — choć 1900 lat istnieje — lecz żywotnej ekspansywnej młodości.

I dziwna rzecz, podczas gdy chwieją się trony, a rewolucje społeczne raz po raz łamią berła monarchów, Jego królestwo stoi niewzruszone na znak, że nie jest z tego świata.

Oparty o moc duchową i swe posannictwo Pius XI waży się na wielkie dzieła, obejmujące narody całe i ludzkość. Taką jest Jego praca dla misyj, taką zakreślona na szerszą miarę organizacja Akcji Katolickiej, troska o jedność w Kościele, o nawrócenie Chin, o pozyskanie Rosji, o sprawiedliwość społeczną, o wychowanie młodych pokoleń i t. d. Wreszcie w wieku zwątpienia i upadku ducha ogłasza rok święty. Przypomina ludzkości to, co 1900 lat temu podniosło ludzi z upadku, i że dzisiaj również ideały z przed dwudziestu wieków są jedynym lekarstwem dla schorzałej ludzkości. A wszystkie te poczynania zbiegają się jak w ognisku w wielkim hasle rządów piusowych: „pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym”.

Że to jest najwyższy autorytet na ziemi, świadczy i ten fakt, iż w ostatnich tygodniach wszyscy protestanccy biskupi z Niemiec zwrócili się do papieża z prośbą o interwencję w sprawie ich prześladowania ze strony Hitlerowców. Protestant szuka oparcia u papieża!

To też słusznie pisze protestancki historyk Gregorius w swych dziejach miasta Rzymu: „że historia nie zna dość słów i to w słowniku bohaterów, by określić należycie obejmującą świat cały działalność papieży, ich twórcze czyny i nieprzemijającą sławę”.

Dzisiaj hołd ten należy się w szczególności Piusowi XI, zwłaszcza, że dźwiga on tiarę w czasach, w których świat, jak ktoś trafnie zauważył, „wyszedł ze swych zawiasów”, że niesie na sobie brzemień nietylko rządów Kościołem, ale odbudowy moralnej i społecznej przez odrodzenie w Chrystusie.

Czesław Makowiecki

Duma chrześcijaństwa

Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles.

Żadna bodaj z cnót, jakie Kościół wypiastrwał w ciągu dwu tysięcy lat swego rozwoju, nie napotyka tylu sprzeciwów, co cnota pokory. Przedewszystkiem dla wielu jest ona niezrozumiała, wydaje się zamało uzasadniona; dlatego to kwestjonowana jest jej potrzeba dla życia indywidualnego i społecznego. Oprócz tego cnota ta bywa fałszywie pojmowana i oświetlana, często niewłaściwie stosowana w praktyce i stąd płyną już swobodnie zarzuty, jakoby owa nie — cnota hamowała wszelki postęp i nie podnosiła, ale raczej upadła ludzi. Postaram się na wstępie wykazać, dlaczego właśnie pokora jest najmniej zrozumiała dla ludzi, obcych duchowi Kościoła.

Przyczyna tego tkwi niewątpliwie w *nowości* tej cnoty. Inne cnoty, jak miłość, roztropność, sprawiedliwość i t. d. były znane i uznane za cnoty również i przez świat pogański, Kościół je tylko dopełnił i uzupełnił częścią nadprzyrodzoną. Natomiast z pokorą było inaczej. Nie twierdę bynajmniej, żeby w starożytności nie było ludzi pokornych, byli bez wątpienia, ale ani oni, ani osoby postronne nie uznawały tej pokory za cnotę. Uczyniło to dopiero chrześcijaństwo, stawiając ją za warunek sine qua non innych cnót i wszelkiej prawdziwej doskonałości. Pierwsze słowa uznania dla wielkości ludzi pokornych wypowiedziała Najświętsza Marja Panna w swem wspaniałem Magnificat, którego odnośny werset wziętem za motto do niniejszego. Zresztą całe Jej życie jest jednym wielkim tryumfem pokory, tryumfem tak wielkim, że możemy mieć słuszny żal do Ewangelistów, że nam tak mało o tem życiu powiedzieli. Chrystus Pan słowem i życiem doniosłość pokory dobitnie podkreślił. Wszyscy wielcy pisarze Kościoła, wszyscy święci jednogłośnie uznają pokorę za niezbędną warunek doskonałości. A więc widzimy, że pokora jest nowością, prawdziwą „nowinką” w etyce indywidualnej dla każdego człowieka, stojącego zdala od Kościoła i, jak każda nowość, jest niezrozumiała. Z tego tytułu słusznie może być nazwana dumą Kościoła. Ale nietylko z tego, również i ze swych skutków, jak to dalej zobaczymy.

Przedewszystkiem jednak postaram się dać jej definicję, rozumowe uzasadnienie, a potem dopiero przejdę do chrześcijańskiego jej pojmowa-

nia i praktycznego stosowania. Skąd zatem płynie pokora, czego jest ona konsekwencją? Otóż płynie ona z konieczności porównywania, porównywania dwu wielkości, z których jedną jest nasza własna wielkość. I to porównanie winno być możliwie obiektywne. To jest bardzo ważne: musimy na swoją wielkość i wielkość, do której ją porównujemy, spojrzeć oczami osoby obojętnej, trzeciej, niezainteresowanej. O ile takie stanowisko uda nam się zająć, wówczas nasze postępowanie, jako konsekwencja owego obiektywnego sądu wartościującego, będzie postępowaniem człowieka pokornego. O ile się nam to nie uda, wówczas będzie miała miejsce pokora fałszywa, gdy patrzymy na siebie oczami osoby nam wrogiej, albo pycha, gdy patrzymy oczami osoby bardzo nam przyjaznej. Ten ostatni wypadek ma miejsce najczęściej i bywa przyczyną wielu nieszczęść osobistych i społecznych, ale i ten pierwszy jest niemniej niebezpieczny, choć ogromnie rzadki.

W konsekwencji tego, co napisałem, definicja pokory będzie wyglądała następująco: jest to dyspozycja psychiczna, będąca wynikiem obiektywnego porównania naszej wielkości z wielkością spotykaną, i źródłem postępowania naszego w stosunku do tej wielkości. Przez „wielkość” należy rozumieć wszelkie wielkości, jak dobro, rozum, umiejętność i t. d. Wśród przeróżnych wielkości, jakie spotykamy na świecie, szczególnie frapującą jest Bóg — wielkość nieskończona. Bóg jest jak ogromna góra: z daleka wydaje się nam ona mała, mniejsza od nas, zbliżając się do niej wszelako stwierdzamy, że rośnie i gdy już jesteśmy u jej stóp, przeraża nas i zdumiewa swoją nieskończonością. Porównanie nas z Bogiem narzuca się i uczynione być musi.

Kościół jest reprezentantem religii, która bezsprzecznie najbliżej i najprawdziwiej poznała Boga, która nas do Boga podprowadza najbliżej i dlatego to pokora właśnie w Kościele zdobyła takie uznanie, jakim się cieszy, dlatego święci im bardziej postępowali w świętości, tem byli pokorniejsi. Porównania do prochu i t. p. są tylko słabymi analogiami i nie dają nam dostatecznego pojęcia o uczuciach, jakie pokora względem Boga w nich wzbudzała. To samo stosuje się do postaci Chrystusa Pana i do Jego Matki. Tutaj pokora nigdy nie była za daleko posunięta, jak to niektórzy rozumieją. Wielkość nieskończona musi wzbudzić należyte uznanie i wywołać odpowiednie postępowanie wielkości skończonej.

Ale poza Bogiem spotykamy inne wielkości, przede wszystkim ludzi, a w nich znów nieskończoną ilość wielkości. Tu sąd musi być również obiektywny i w tem leży największa trudność. Nie znamy dobrze i nigdy nie poznamy dokładnie wielkości spotykanych ludzi. W każdym człowieku katolik widzi wielkości ogromne: ducha nieśmiertelnego, obraz Boga, dzieło Odkupienia, które stoi za każdym bez wyjątku człowiekiem. Co do innych wielkości, już indywidualnych, zawsze możemy się mylić. Nawet przewyższając innych ludzi pewnymi przymiotami, możemy im ustępować w innych. Otóż roztropność nakazuje szacować raczej z niedomiarem, niż z nadmiarem. Swojej doskonałości nikt nigdy nie jest pewny. W poniżeniu zaś siebie tkwi ogromna zasługa, bo potrzeba przecież do tego znacznego wysiłku duchowego, każdy zaś taki wysiłek bardzo wzmac-

nia i wzbogaca duszę. Z tego to względu pokora jest cnotą ludzi wielkich i świętych. Porównywując Chrystusa z szatanem w „Kuli i Krzyżu”, Cherterton widzi między nimi taką różnicę, że gdy Chrystus Pan może się sam upokorzyć, to szatan może być tylko upokorzony. Podobna różnica jest między sługami Jednego i drugiego.

Na pokorę obok tego, co napisałem, a co najważniejsze, ma wpływ jeszcze inna zaleta katolika: surowość i wielkie wymagania w stosunku do siebie, a wyrozumiałość w stosunku do innych. Mało ludzi zwraca uwagę na wielką wygodę i korzyści, jakie wynikają z pozycji człowieka pokornego. Ponieważ otoczony jest zawsze lepszymi od siebie, przeto wszędzie czuje się szczęśliwy. Wszyscy są od niego więksi, a zatem wciąż korzysta z ich wielkości i sam wciąż rośnie. Człowiek u stóp góry widzi rzeczy wielkie, piękne, imponujące i zawsze może na górę wejść. Natomiast z góry widzi się rzeczy małe, nieimponujące i w najlepszym wypadku można z góry zejść, w gorszym spaść z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia. To są pozycje człowieka pokornego i pysznego. Tylko pokorny może wciąż rość, u pysznego jest to niemożliwe, może on tylko maleć. Człowiek pokorny wie, że posiada jakąś wielkość, ale wie również, że może posiadać wielkości znacznie większe, wobec których to, co posiada, jest znikomo małe.

Stąd wynika następujący paradoks, skutek którego ludzie pokorni często są uważani za pysznych i zarozumiałych. Oto człowiek pokorny nie czuje się godnym niczego, a wszystko pragnie zdobyć i, co dziwniejsze, czuje siły, potrzebne do zdobycia największych wielkości. Najpokorniejsi ludzie zdobywali niebo i ziemię i nie przeszkadzało im to wcale, że nie czuli się godnymi ani nieba, ani ziemi. Pokorny człowiek nie czuje się godnym, a więc robi wszystko co może, aby stać się godnym. Godność polega na uświadomionej niegodności. U człowieka pysznego nie do pomyslenia jest zdobycie czegokolwiek, gdyż on już jest według swego mniemania godnym wszystkiego; stąd płynie jego niegodność. Przeważnie to, czego nie może zdobyć, uznaje za niegodne siebie. Człowieka pokornego można poznać między innymi i po tem, że ma śmiałe zamierzenia i mierzy siły na zamiary, stałość zaś w tych zamierzeniach ostatecznie o jego pokorze przekonywa. Można by stąd wywnioskować, że między dzisiejszymi katolikami niewiele jest ludzi prawdziwie pokornych, a jestem przekonany, że bez tej cnoty nic uczynić nie można.

Dużo można by na ten temat jeszcze napisać, np. o rodzajach pokory, o indywidualnych odchyleniach, o wpływie stanowisk społecznych i t. d. Niestety niema na to miejsca. Zwrócę uwagę na jedną właściwość ludzi pokornych, na tę mianowicie, że muszą oni być zakochanymi, zakochanymi w tem, co pragną zdobyć. W miłości znajdują siły, potrzebne do zdobywania zamierzonych wielkości. Korelacja, ścisła zależność między pokorą a miłością jest uderzająca. Powołam się choćby na niewiastę Chananejską (św. Mar. r. VII w. 24 — 30), która tylko dlatego tak bardzo się upokorzyła, że bardzo swą córkę kochała. Wielki cel wymaga i wielkich ofiar, a w tym wypadku tylko miłość dopomoże.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że w postawie pokornej trzeba jeszcze umieć zachować godność osobistą i społeczną. To są rzeczy trudne i subtelne i niema miejsca na analityczne ich omówienie. I jeszcze jedno: nikt nie nazwie pokornym katolika, który będzie mówił, że buddyzm np. jest conajmniej równorzędny, jeśli nie wyższy od katolicyzmu. Nazwą go raczej zaprzańcem. Przeciwnie, o ile sami nigdy nie będziemy się czuli dostatecznie godnymi reprezentantami naszej religii, my osobiście, jako ludzie, o tyle zawsze będziemy pyszni, dumni i zarozumiali z Kościoła, który zawiera najpełniejszą Prawdę, największe Dobro i najwyższe Piękno.

Z. Jakimiak

O czem się mówi..

Kwestja stosunku starszych Juwentusiaków do młodszych i odwrotnie dyskutowana jest szeroko w małych kółkach ludzi; potraktowana oczywiście nieoficjalnie jest szeregiem uwag, narzucających się siłą rzeczy ludziom biorącym w Organizacji czynny udział.

Skoro kwestja ta zajmuje tak wiele osób, skoro szuka się wyjścia, skoro chce się reformy, a czasem rewolucji i ofiar, to miejmy odwagę postawić ją jasno; musimy się wypowiedzieć, czego chcemy od starszych, jakie stawiamy im zarzuty, a może uda nam się rewolucję zażegnać, jakieś dobre myśli rzucić i zrealizować.

Postaram się przytoczyć kilka zarzutów contra starszym.

Słyszysz się: I. Starsi członkowie zajmują placówki, na których młodzi mogliby rozwinąć swoją energję do pracy, swą inicjatywę — wypróbować swoje siły.

II. Starsi członkowie, działając swym autorytetem, nie pozwalają rozwinąć się indywidualnym cechom poszczególnych jednostek, tworząc z nich szablony.

III. Starsi członkowie, posługując się starymi metodami, nie pozwalają na zaktualizowanie zagadnień.

Czy tak jest w istocie?

Przypatrzmyż się ostatnim latom.

Zarząd Główny składa się li tylko z członków młodych (absolwenci nie mogą piastować żadnych funkcji w zarządzie), którzy mają całkowitą swobodę w działaniu.

Nie można również powiedzieć, by młodszych członków nie wciągano do pracy organizacyjnej i twierdzą z całą pewnością, że niema takiego członka, któryby zgłaszając się i ofiarowując swoje siły do pracy został pominięty i „niewykorzystany”.

Trudno również uwierzyć, by inicjatywę zdolnego człowieka mogły hamować takie względy, jak autorytet starszych, nie dlatego, by go ktoś lekceważył, lecz że wtedy autorytet musielibyśmy utożsamiać z gilotyną, miażdżącą zuchwalca w chwili jego nieopatrzego kroku.

Ad. II. Czy słuszny to zarzut? Czy można mówić o pogębieniu indywidualności w Iuventus, gdzie każdy członek ma równe prawa w Kole, gdzie ma prawo, a nawet obowiązek wypowiedzieć się szczerze w danej sprawie; zresztą krucha i wątła musiałaby być ta indywidualność, któraby tak łatwo dała się przekształcić jednemu lub dwóm (zwykle ich w kole więcej nie bywa) starszym członkom.

Skoro wreszcie uznano raz wybitną wartość danego członka w Organizacji, to błędem chyba byłoby nie życzyć sobie choćby szablonów takich jaknajwięcej. Jeżeli zaś już jednostka zdobędzie sobie wpływ na drugą, jeżeli ta ostatnia widzi w niej wzór do naśladowania — to zysk dla obu; w jednej wzmacniać się będzie poczucie odpowiedzialności, w drugiej gorliwość w pracy.

Jeżeli zaś chcielibyśmy zapobiegać temu, musielibyśmy zwątpić w potrzebę oddziaływania człowieka na człowieka, a całą pracę skierować w kierunku zabezpieczenia go od wpływu, choćby się przyszło posługiwać metodą Rousseau w wychowaniu.

Możemy być spokojni, że jednostka weźmie z drugiej jedynie to, co jej naturze i wysokiemu rozumieniu Boga odpowiada, a więc nie wypaczy swojej indywidualności przez naśladowanie wzoru.

Ad. III. O jakie zaktualizowanie nam chodzi? Ewangelji św. chyba nie trzeba aktualizować, sama w sobie jest wiecznie żywa i tak samo prawdziwa dla młodych, wchodzących w życie, jak i dla starców, którzy je przeżyli; dla każdego chyba Ewangelja św. jest wiecznie nowa — nasuwa nowe myśli, bogaci serce i umysł. Wszystko to podawałby w wątpliwość powyższy zarzut.

Jedno miałabym tylko zastrzeżenie przeciw starszym, to mianowicie, że zbyt mało przerzucają odpowiedzialności na młodych członków, ci zaś, wiedząc, że najlepiej załatwią wszystko starsi — śpią spokojnie. Starsi winni więcej czuwać, niż czynić. Ich postawa winna być postawą oficerów, którzy mieszają się do bitwy, w chwili, gdy każde ramię decyduje o zwycięstwie.

Zagadnienie stosunku starszych członków do młodszych — to zagadnienie dwóch sił stojących naprzeciw siebie, sił — powiedziałabym — równych: z jednej strony doświadczenie, z drugiej — entuzjazm i wiara we własne ja. Nie twierdzą, by te potęgi się wykluczały, zwykle jednak jeden pierwiastek góruje nad drugim, i dopóki nie będzie ustępstw z jednej i z drugiej strony, walczyć będą o lepsze, aż w rezultacie dadzą harmonję.

Tu potrzebna jest obok głębokiego przekonania co do prawdziwości i skuteczności własnych metod — dobra wola. Spróbujmyż wykrzesać jej z siebie jaknajwięcej, spróbujmyż zrozumieć innych. Kulturalność polega przecież na chęci wysłuchania cudzego zdania i zrozumienia go. I jeszcze jedno: musimy wierzyć bezwzględnie starsi młodszym i młodzi starszym, że nie kieruje nami chęć wywyższenia, żądza władzy, nadmierna ambicja i t. p., a dobro Idei, której służymy. Zróbmy rachunek sumienia, a jeśli tego wymaga potrzeba — nawet spowiedź organizacyjną.

Pamiętajmy, że burzyć jest łatwiej. Zastanówmy się, czy siły starszych choć tak nieliczne, ale tak żywotne zastąpić zdołamy naszymi siłami, czy przy burzeniu dotychczasowego porządku starczy nam sił do zbudowania nowego? Czy wytrwamy tak długo, jak oni wytrwali?

Warto zrobić zestawienie wszystkich pozycji, stwierdzających w rezultacie zysk, czy stratę osiągniętą przez usunięcie się starszych członków na plan dalszy.

Wierzę, że każdej ewolucji i każdemu zwycięstwu trzeba ofiar, ale czyniąc ofiary, bądźmy sprawiedliwi.

Jadwiga Pozowska

Przeciw pornografii

Spółczesność nasze coraz głębiej — na szczęście — uświadamia sobie, że zalewa nas morze zepsucia. To, co doniedawna święciło triumfy jedynie w teatrzykach rewjowych: kult nagości i płaskich żartów, opanowuje dziś pewien odłam prasy — publikacje ilustrowane, a dzięki ich taniości przenika do szerokich mas i — co jest głęboko tragiczne — do młodzieży.

Akcja obronna nie może skończyć się na protestach, które zajmują całe szpalty gazet, ale nie zmniejszają ani o jeden egzemplarz nakładu wydawnictw pornograficznych. Ich wielka ilość, kosztowna reklama i wygląd zewnętrzny świadczą, że redagowanie i kolportaż muszą się opłacać, czyli, że są ludzie, którzy rozczytują się w różnych „Bocianach”, „Erotikonach” i t. d. i znajdują w nich rozrywkę i zadowolenie.

Człowiekowi duchowo zdrowemu trudno uwierzyć, jak może być źródłem przyjemności ustawiczne siedzenie w brudzie moralnym. Robią to ci ze starszych, którzy zatracili poczucie prawdziwego piękna, zawierającego się w Pięknie absolutnym — Bogu, dla których niema żadnych kryterjów etycznych, czy to w dziedzinie indywidualnej, czy społecznej. Takim ludziom nawet przez myśl nie przejdzie, że, popierając finansowo wydawnictwa pornograficzne, pomagają w deprawowaniu młodych dusz czynnikiem, którym na tem bardzo zależy.

Nie zamykajmy oczu na smutną rzeczywistość. Młodzież szkolna istotnie karmi się niezdrową sensacją, wyczerniającą krzykliwie z kiosków ulicznych, a nawet wystaw dużych księgarń. Ukradkiem czytuje różne wydawnictwa, które można wszędzie nabyć, albo... wziąć z własnego domu. Taka lektura upadla człowieka, odbiera czystość myśli, idealizm i świeżość uczuć, a pochlebając namiętnościom, zabija hart duszy. Zamiast ludzi o światłych umysłach, wielkich sercach i potędze woli wychowuje karły.

Walka z pornografią musi zmierzać w kilku kierunkach, i różne mogą być jej metody. Bezwzględnie najbardziej winni są wydawcy plugawych piśmideł. Trzeba ich przekonać zorganizowaną i solidarną akcją całego katolickiego społeczeństwa, że nie robią interesu w Polsce, gdzie są jeszcze ludzie uczciwi, że za obrazę naszej duchowej godności będą

odpowiadali przed sądem w myśl art. 214 k. k. Protokół policyjny nie może tu być sporadycznym wypadkiem reakcji najczulszych tylko sumień. 100, 200 i więcej protokółów i skarg do prokuratora stanie się z jednej strony materiałem wysoce obciążającym, z drugiej zaś zachęci tych, którzy jeszcze nie mają odwagi, do czynnego wystąpienia przeciw publicznej demoralizacji. Wydawcy, których nie ominie surowy wymiar sprawiedliwości, stracą może chęć do intratnego dotychczas zajęcia.

Ale wszyscy dobrze wiemy, że bez uciekania się do interwencji władz *podaj ustanie, jeśli popytu zbraknie*. Jak niema dziś wielkich wytwórni szpilek do włosów, ponieważ mało kto ten towar kupuje, tak będą musiały skończyć niesławny żywot wydawnictwa pornograficzne, jeśli każdy odwróci się od nich ze wstrętem. Niestety, spotyka się je w wielu jeszcze domach ludzi t. zw. uczciwych. I tu trzeba zdobyć się na odwagę powiedzenia gospodarzom, że wyrzucają pieniądze w błoto, że ubożą naszą kulturę, sobie przynoszą ujmę i zatruwają dusze swoich dzieci. Bo jakież wartości może rozwijać w innych człowiek, który nie ma w samym sobie odbicia boskiego piękna? Co dadzą dziecku matka, ojciec, nauczyciel, żyjący w atmosferze podniecenia i cynizmu? Trzeba wszystkich, co te plugastwa popierają, przekonać, że szerząca się demoralizacja jest robotą celową, godzącą w najświętsze nasze wartości religijne i narodowe.

Mamy prawo domagać się w imię dobra ogółu, aby starsi ocenili obiektywnie swój stosunek do pornografii i oczyścili z niej szafy biblioteczne, szuflady i teczki biurowe. Zadawszy taki cios propagandzie zepsucia, będą pewni, że nie grozi już krzywda dzieciom, najcięższa z krzywd społecznych.

Metoda pozytywna jest najskuteczniejszą z metod wychowawczych i dlatego zamiast wydawać zakazy czytania, których młodzież naogół nie słucha, trzeba usunąć z przed jej oczu pisma niewłaściwe, a dać do ręki książkę, pełną tężyzny fizycznej i moralnej. W tem musi współpracować w głębokim poczuciu odpowiedzialności dom, szkoła, biblioteki publiczne, a nadewszystko wydawcy. Do nich to należy zaspokojenie głodu dobrej książki.

Walka z pornografią jest walką o triumf dobra, nie może więc być tylko słomianym ogniem. Choćby starsi opuścili ręce, musi poprowadzić ją do zwycięskiego końca katolicka młodzież akademicka.

St. Tesche.

Kronika III koła „Juventus Christiana”

5 marca 1924 r. odbyło się pierwsze zebranie III Koła Iuventus Christiana. Nowe Koło powstało wskutek przepełnienia obu pierwszych; potrzeba stworzyła jeszcze jeden ośrodek pracy juwentusowej. Kierownictwo objął ks. Detkens, poświęcając akademikom drugi z kolei wieczór w tygodniu na ich nowe poczynania.

Każda dusza młoda w środowisku studenckim nie zadawała się samem tylko zdobywaniem wiedzy — świadomie lub podświadomie szuka środowiska, gdzie wyładowuje swój zapał młodzieńczy dla nowych ideałów, szuka piękna, rzeczy wzniosłych, szlachetnych. To właśnie daje Iuventus.

Jej twórca i założyciel zna dobrze duszę młodzieży, kocha ją i dlatego rozpoczął w roku 1921 swoją cichą, skromną a tak bogatą pracę; nic też dziwnego, że szeregi juwentusowe rosły prędko.

III Koło w początku swego istnienia liczyło 3 członkinie — założycielki: kol. kol. Rena Szczepankowska, Jadzia Kobylińska i Francesca (czyt. Franczeska) Burska — 2 farmaceutki i 1 medyczka — lekarskie koło, jak je odrazu ochrzczono. Wszystkie się znały z terenu akademickiego, zbliżyła je jedność duchowa. Podzieliły pomiędzy siebie stanowiska oficjalne prezesa, sekretarza i delegata do ówczesnej Rady Naczelnej.

Rozpoczęła się praca; komentarz Ewangelji św. Mateusza — Kazanie na górze — Natchnione słowa błogosławieństw przenoszą w inny świat, dotąd nieznany, daleki od dnia codziennego szarej pracy, a przecież tak prosty i życiu bliski. Nowe przed nami otwierały się horyzonty, których dotąd nie spostrzegaliśmy. I mimowoli stawałyśmy oszłomione w powodzi nowego piękna, w nowej atmosferze.

Nic też dziwnego, że przyrzeczenie nastąpiło bardzo prędko.

Wieczór... W ciasnym saloniku na Dziekanji walne zebranie Iuventus w marcu 1924 r. Jednym z punktów porządku dziennego — przyrzeczenia III koła. Ks. Detkens — kierownik, odbiera je od każdej z osobna. Padają słowa te same co dziś — uroczyste, poważne, silne. Mimowoli sylwetka prostuje się sama, a słowa: „być wierną idei Chrystusowej” płyną z głębi duszy... Przemówienia powitalne: ks. Detkens mówi o renesansie młodzieży, dążeniu do wiecznych ideałów...

Jesteśmy onieśmiałe, wzruszone; Jadzia Kobylińska z trudem, nieskładnie dziękuje za przyjęcie nas do organizacji, za pomoc II koła na zebraniach, bo jeszcze wszystkim jest dla nas nowe, choć już odrazu bardzo bliskie.

Takie są pierwsze kroki III koła na terenie juwentusowym.

Każdy następny rok akademicki powiększał naszą gromadkę; załowałyśmy tego domowego nastroju i dużego życia, które się kończyły z chwilą przybycia nowych członków, a jednocześnie cieszyliśmy się, że Koło rośnie.

Kol. Rena Szczepankowska przekazuje swoje dokładnie i starannie opracowane protokoły komu innemu, a Jadzia Kobylińska — dziewczyna o złotym sercu — cieszy się, że już nietylko my trzy będziemy czerpały z bogatej skarbnicy.

Koło zatracę swój charakter medyczny, bo się wzbogaciło w filozofję i prawo. Mimo to, garną się i medycy. Po kol. Cesi Korczak, czwartej z kolei członkini Koła — medycze, przybywa medyk — słoneczny „Puszek” — kol. Hala Skwarczewska, wkrótce po niej gość — kol. Kosiński. Pierwszeństwo w męskiej linii należy się kol. Stachowi Bogatkiewiczowi: przychodzi w blasku tradycji „zubrów”, spokrewniony z jednym z najstarszych, słynącym z tężyzny organizacyjnej. Kol. Romek Zmaczyński, reprezentujący prawo, przybywa na początku roku akad. 1924 — 5, wkrótce obejmuje prezesurę i dzielnie pracuje. Za energiczne poczynania dostaje tytuł: „Romualdo Furioso”.

Kol. Hala Statkowska odrazu przyciąga wszystkie serca subtelnem i głębokim ujęciem komentarzy Ewangelji. Duża delikatność uczucia jest jej cechą dominującą, przebija w całej postaci. Piszę o ascezie tak pięknie i cicho, jaką sama jest. To też dużą stratą było dla Koła — pierwszą stratą — kiedy się zgłosiła dobrowolnie do pracy w organizowaniu IV koła.

Tradycję ładnych protokołów przekazała kol. Hali Ładzińskiej, przedstawicielce „kierunku filozoficznego”. Nie zawiodła się na swojej następczyni: kol. Hala przez 2 lata wytrwale piastuje urząd sekretarki (wiemy, co to za ciężki trud). Dalsze „filozofki”: kol. Maryla Rybarzewska daje koncerty wyczerpującymi, w pięknej formie komentarzami Ewangelji. „Ojciec nasz” — jakże bogato brzmi i głęboko do duszy przenika... A przecież to pacierz codzienny, tyle razy w życiu powtarzany, taki prosty!... Modlitwa Pańska... teraz już inaczej będziemy ją odmawiali codziennie. Kol. Ziuta Sokołowska nie ustępuje poprzedniczce, dopełniając swą pracę dużą gorliwością i starannością opracowania trudnych rozdziałów Pisma św. (Jawnogrzezdnica przed Chrystusem: „kto z was bez grzechu jest, niech pierwszy rzuci kamień”).

Z imieniem kol. Ziutki wiąże się wspomnienie jej imienniczki — kol. Ziutki Pińskiej, obecnie poważnej senjorki — Krassowskiej.

Razem z niemi rozpoczyna pracę juwentusową kol. Krynja Choynowska, późniejszy prezes Koła, zatroskana i zapobiegająca o jego pomyślny rozwój. Mimowoli z imionami Ziutki Sokołowskiej i Krynji Choynowskiej wiąże się imię Staszki Tesche: wspólna, wy-

teżona i zgodna praca ich trzech dźwigała Koło przez okresy przelomowe, nie dając miejsca zniechęceniu słabszych i wątpiących.

A potem Staszka — prezes Koła: zawsze gotowy na każde zastępstwo, wyczerpujący i ładny komentarz, referaty za siebie i za każdego, kto nie zdążył, albo nie może napisać. Ani jednego (prócz ośmiu tygodni urlopu) opuszczonego zebrania przez cały czas należenia do organizacji!

Jej arykuły w Piśmie — niezapomniane, bogate w treść i wycucie piękna. Staszka — to „spiritus movens” III koła, żyje niem, przez Koło wrosła w organizację, dziś zna wszystkich, i wszyscy znają Stachę, jej wielką, pełną poświęcenia pracę juwentusową.

Każdy rok pracy przynosi nowych członków, nowe siły i nowe charaktery. Przychozą na początku swoich studjów akademickich młodzi, pełni zapału, znający życie przez przyzmat uczucia; tu kształca charakter juwentusowy, czerpią siły na przyszłe trudy, odchodzą mężni, gotowi. Różne uczelnie gromadzi „trójka”. Więc rolnicy: kol. Zygmunt Kiersnowski — harcerz, lubiany przez wszystkich za szczerą wesołość — dziś szuka zastosowania swej wiedzy w Ameryce. „Jacek” (Janek) Soplica — syn Kresów Wschodnich, pragnący poświęcić ziemi rodzinnej zdobyty tytuł inżyniera-rolnika. W przywiązaniu do Nowogródzkiej ziemi sekunduje mu kol. Piotr Ciechanowicz — „srogi hultaj” i wielki inżynier, znany na terenie Wilna założyciel Iuventus. Za tym pierwszym inżynierem ciągnie cały sznur: kol. Malewski, Michał Klimkiewicz — twórca juwentusowego znaczka, kol. Olek Ihnatowicz — pełen rycerskiego ducha, kol. Mazurek (krótko gościł).

W szeregu przedstawicieli różnych kierunków wiedzy, nie brak i weterynarza: kol. Leon Ozimkiewicz dobrze pracuje w Kole przez czas swoich studjów i upamiętnił swą sylwetkę w „Grubych rybach”. Kol. kol.: Nunka Martyszewska i Marysia Kielanowska — dwie przyrodniczki — godnie się zapisały w pamięci Koła; Geniusia Pińska — farmaceutka, przynosiła ze sobą na zebranie pogodę i jasność. Kol. Zenek Deka — medyk wojskowy i harcerz, uczciwie poświęcał wolny czas na pracę juwentusową. Kol. Tosia Sokołowska, jeszcze jeden medyk, bawiła, niestety, niedługo. Kol. Ala Ihnatowicz, stała gość Koła, była nam tak bliska, jak i każdy z członków.

Przychodzą, pracują i idą swoją drogą także przedstawiciele sztuki: kol. Hania Chranowska błysnęła na krótko; całe Iuventus pamięta kol. Tadzika Łuczaję i jego pieśni.

Każdy nowy rok akademicki zmieniał skład Koła: odchodzili starzy członkowie, przybywali nowi, często przenosili się z innych kół; tak przybył kol. Kostek Mosiewicz z IV Koła, kol. M. Klimkiewicz z IX-go.

Atmosfera III koła, zawsze pogodna, serdeczna, dużo życia, wzajemnego zrozumienia. Goście i nowi członkowie odrazu czują się swojo w tej gromadce. Dlaczego? Pisać o tem chyba nie potrzeba, bo przecież kierownikiem od założenia Koła jest nasz nieoceniony, drogi ks. Detkens. Iuventus zna go dobrze, a „trójka” bardzo kocha. On to właśnie stworzył prosty, szczerzy nastrój, tak ujmujący przybysza; zna każdego z nas i wszystkie jego troski, zawsze gotów z pomocą. Dobroć i uczynność księdza Kierownika stała się u nas przysłowiową. Swoje wielkie serce oddał Iuventus, rozdzielił pomiędzy koła, które prowadzi, a zawsze się zdaje, że tylko naszemu oddał je niepodzielnie i wyłącznie, tak dużo nam poświęca, nic nie oszczędza. To samo myśli „dwójka”, to samo „dziewiątka”. Ks. Detkens jest zawsze wśród naszej gromadki, pracuje z nią niestrudzone, zdobywa coraz nowe wartości, podtrzymuje w chwilach przelomów... Wrosł w serce Koła i w każde z naszych serc; każdy mu coś zawdzięcza, a z tego wyrasta prawdziwe, głębokie przywiązanie do osoby ks. Kierownika, potem do Koła, a potem — do całej Organizacji. I to jest bogaty plon juwentusowy ks. Detkensa — On sam wie, czem jest dla nas.

Patronką Koła — Królową Jadwigę, kobietę na polskim tronie. 15 października imieniny kołowe: referat kol. Tesche: młodość Jadwigi w obcym środowisku, powołanie do ciężkich obowiązków — berło w dziewiętych dłoniach, zmagania straszne, ofiara serca, poświęcenie, wielkie czyny, miłosierdzie, praca dla bliźnich; śmierć na progu nowego życia. Natchnione słowa ks. Bandurskiego przywołują przed oczy obrazy: Wawel... powaga świątyni, cisza nocna... modlitwa gorąca, cud Ukrzyżowanego, a potem długi łańcuch: lzy sierocy, ręka miłosierdzia wśród nędzy ludzkiej i żal sercu za tą, co odchodzi...

Nastój poważny, skupiony; każdy przeżywa wizję przeszłości, gromadzą się nowe myśli. W części koncertowej zasluchanie w pieśni kol. Łuczaja.

Zebranie towarzyskie na Jezuickiej u ks. Detkensa. Królowa Niebios w obrazach Stachiewicza, naprawdę niezemska w swej powadze i piękności. Powtarzaliśmy potem to samo ku czci Marji na święcie 8 grudnia. Cześć Matki Bożej jest specjalnie droga naszemu ks. Kierownikowi; jemu też na uroczystość 5-lecia Koła poświęca Staszka Tesche swój przesliczny referat p. t. „Kult Madonny źródłem natchnienia Fra Angelica i Rafaela” (Pismo — grudzień 1929 r. Nr. 1).

Zebranie towarzyskie na Górnośląskiej: Ziuta Sokołowska czyta i komentuje tak ładnie, jak to ona potrafi, Naśladowanie Chrystusa; mała książeczka św. Tomasza ma przedziwną własność: zawsze, w każdej okoliczności znajdzie się tam odpowiedź na różne nasze pytania.

Andrzejki — to tradycja Koła. Wesoło, gwarno i nawet hałaśliwie, bo przecież atrakcją największą — wróżby. A potem rozbawiona gromadka odwiedza inne koła, gdzie dziś tak samo się bawia.

Ostatki. Kol. Irka Niewiedzka organizuje zabawę ludową z piosenkami: sama w roli gospodyni wita gości: kozła i bociana. Charakterystyczny „mantuański ksiądz” (kol. Stach Bogatkiewicz) wywołuje powszechną wesołość i zmuszony jest powtarzać wiele razy swoją rolę.

Na wiosnę 1927 r. obchodziliśmy „setne zebranie”. Duża trema: oficjalnie przed zebranymi dostojnymi gośćmi dajemy sprawozdanie ze wspólnego dorobku III koła.

Ewangelia na zebraniu: „Stał Jezus i wołał mówiąc: jeśli kto pragnie, niech do Mnie przyjdzie i czerpie!” (Św. Jan VII — 37). Słowa utkwiły w sercu głęboko i poprowadzą przez życie. W części towarzyskiej niespodziewane atrakcje: „Grube ryby”, które zapoczątkowały dzisiejszy „Sart”. A potem melodyjny menuet w wykonaniu sił własnych.

Koło rośnie i męźnieje. Przychodzi czas, że powinniśmy zwracać to, cośmy wzięli sami od Iuventus. Organizacja chce od nas instruktorów do młodszych kół; z żalem rozstajemy się z tymi, z którymi zbliżyła nas praca. Pierwsi odchodzą: kol. Maryla Rybarzewska i kol. Romek Zmaczyński. Dumni jesteśmy, że III koło nie zmarnowało pracy swoich przewodników; instruktorzy poszli do kół: IX-go (2 osoby), XI, XII i XIII-go.

Tak jak i inne koła, „trójka” przechodziła chwile przełomowe: starsi członkowie kończyli uczelnie i wyjeżdżali, albo przerywali pracę z braku czasu, młodzi musieli dopiero się uczyć pracy Iuventusowej. Wtedy przychodziło zwątpienie. Nieocenionym był zawsze ks. Kierownik: podtrzymywał na duchu, wierzył gorąco, że słabość ta się wyrówna, zachęcał do nowych wysiłków, ale uczył też widzieć wady, by je naprawić.

29 czerwca 1929 r. Na Jezuickiej u ks. Detkensa gwarno. Obchodzimy imieniny kol. Piotra Ciechanowicza, a właściwie żegnamy go, bo został już inżynierem i opuszcza Warszawę. Długo i ładnie przemawia ks. Kierownik; dziękuje za pracę dla Koła i całego Iuventus (jako instruktora), podnosi zalety duchowe solenizanta. Kol. Piotr, zawsze ten sam — skromny, nieśmiały, gdzie chodzi o jego osobę, pokrywa zażenowanie krótką odpowiedzią: „wołałbym, żeby mówiono o czym innym, bo o mnie — nie warto”. Kol. Ciechanowicza pamiętamy wszyscy, kto go znał, a kresowe powiedzenia jego wspominamy często. Iuventus ukochał bardzo i pracuje nadal, by wcielić w życie ideologię Chrystusową.

Po odejściu starszych członków Koło się odmładza: przybywają nowi, przynoszą swoje siły, chęć współpracy i, naturanie, dużo entuzjazmu. Przychodzą siostry Pozowskie, gorliwe i zawsze chętne do podjęcia każdego obowiązku. Kol. Józek Makowski jest już po ukończeniu studiów matematycznych, pozostaje niedługo i przez ten czas stara się wykonać maximum. Zdobywa zaufanie Koła, czego dowodem — godność prezesa. Po wyjeździe z Warszawy, utrzymuje stały kontakt listowny. Kol. Karol Poprzęcki poza Kołem pracuje na terenie ogólnojuventusowym. Kol. Irka Niewiedzka, od razu porwana pięknem Ewangelji, poświęca dużo czasu dla Koła.

Wszystkim są dobrze znane subtelne sylwetki Maryli Żeleźniakówny i Romy Przeździeckiej.

Kol. Zygmunta Jakimiaka pod pseudonimem „wnuczka” pamięta całe Iuventus. I szereg najmłodszych członków: kol. kol.: Irka Jezierska, Janka Szkatulnikówna, Wisia Weredówna, Lilka Lipkówna, Czech Makowiecki i inni, którzy po to samo, co wszyscy,

bogactwo i piękno dla własnej duszy przyszli do organizacji. W naszym młodem pokoleniu pokładamy duże nadzieje, bo ono nie zrobi zawodu, godnie podtrzyma nasze tradycje.

Praca III Koła: Komentarze: Ew. św. Mateusza (Kazanie na górze dwukrotnie), św. Jana, św. Łukasza, obecnie św. Marka i I list św. Pawła do Koryntjan i do Rzymian.

Z każdego komentarza wybierano werset, jako myśl przewodnią w zastosowaniu do Iuventus. Dziś mamy swoją „Złotą Księgę” najpiękniejszych myśli Ewangelicznych — pamiątkę naszej zbiorowej pracy dla przyszłych pokoleń III koła.

Referaty obejmowały cykle: filozoficzny, dogmatyczny, eschatologiczny, dziedzinę kształcenia charakteru i inne.

W teczce zapytań budziły zainteresowanie ogółu zagadnienia aktualne, przyniesione przez życie, przesuwały się też pytania, na które ktoś daremno szukał sam odpowiedzi. W wymianie zdań wychodziły nieraz na światło dzienne najtajniejsze ludzkie uczucia, myśli, głęboko ukryte, przebolełe chwile, nieraz radosne, najpiękniejsze poruszenia duszy. Wszyscy mamy do siebie zaufanie, jesteśmy sobie przez to bardzo bliscy.

Przedostatnie zebrania przedwakacyjne prawie zawsze w komplecie — to są dni spowiedzi organizacyjnej. Dobrze nazwane nasze wypowiedzenia, gdyż tak bardzo osobisty mają charakter: każdy z członków mówi o swoim stanie duchowym w związku z Kołem. Różne są te spowiedzi; słyszymy nieraz gorące słowa entuzjazmu, radość szczerą — Chrystusową co przez Iuventus gości w młodem sercu, szukającym Prawdy. A często ciężka skarga wyrwa się z bólu, niepokoju, bo źle bywa ludziom na świecie; jeszcze nie „uczynił Pan porządku w domu ich” (św. Tomasz — modlitwy).

Ks. Kierownik słucha poważny, skupiony i czeka; jego wypowiedzenie — ostatnie: płyną słowa prawdy, nieraz przykre, choć słuszne, wiemy o tem, błędy, uchybienia wychodzą raz po raz na jaw; ale serce ks. Detkensa jest dla nas łaskawe, bije gorąco dla III Koła, zaraz też słyszymy mocne słowa otuchy — one nas poprowadzą przez cały rok następny, dodadzą sił na nowe wytrwanie, nowe próby i prace.

Tak tworzą się więzy serdeczne III Koła; każdego, kto, choć krótko, szczerze popracował, łączą one na długo, a może nazawsze; stanowimy bliską sobie wielką rodzinę — jedno ogniwo Iuventusowej organizacji.

Dziś wielu z nas jest już daleko, kontaktu jednak nie zrywa, bo część serca w Kole pozostawiło, a część Iuventusową zabrało w świat — tam pracują, nowe zakładają placówki: kol. Romek Zmaczyński w Białej Podlaskiej założył w r. 1930 Koło wiedzy religijnej; kol. Piotr Ciechanowicz w roku 1931 — Iuventus Wileńskie. Kol. Karol Poprzęcki pracuje w Laskach; kol. kol. Krynica Choynowska i Fr. Burska — w Patronacie opieki nad ociemniałymi; kol. Hala Skwarczewska była delegowana do „Pom-Bli” na początku jego istnienia. Kol. kol. Maryla Rybarzewska i Ziutka Krassowska pracują w Związku Seniorów.

A ci którzy odjechać musieli na krótko, albo na dłużej (w obce kraje), swój związek serdeczny potwierdzają listami.

Gdy spoglądamy dziś z oddali lat dziesięciu na naszą wspólną pracę i dorobek, mimowoli serce bije radośnie, na usta cisną się słowa wdzięczności dla tych, co nas prowadzą, a dla dużej dziś naszej gromady — gorące życzenie: byśmy się zawsze na świecie rozrzuconym odnaleźli, szli dalej ku wyżynom wszyscy razem: „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest w środku ich”... F. B.

SPIS CZŁONKÓW III KOŁA „IUVENTUS CHRISTIANA”, ZAŁOŻONEGO 5/III 1924 r.

Nazwisko:	Data wstąpienia	Data przyrzeczenia
1. ks. Edward Detkens		
2. Regina Szczepankowska-Wasiakowa	czł. założ.	marzec 1924 r.
3. Jadwiga Kobylińska	czł. założ.	marzec 1924 r.
4. dr. Franciszka Burska	czł. założ.	marzec 1924 r.
5. dr. Cecylja Korczak-Fabierkiewiczowa	kwiecień 1924 r.	31 maj 1925 r.
6. Stanisław Bogatkiewicz	jesień 1924 r.	8 grudzień 1924 r.
7. mag. Romuald Zmaczyński	jesień 1924 r.	31 maj 1925 r.
8. dr. Halina Skwarczewska-Stypułkowska	27 paźdz. 1924 r.	8 grudz. 1924 r.
9. Halina Statkowska	7 listopad 1924 r.	31 maj 1925 r.

10. Jerzy Didkowski	7 listopad 1924 r.	
11. Wanda Lipczyńska-Godzikowa	14 listop. 1924 r.	przeszła do VIII k.
12. Mieczysław Kosiński	21 listop. 1924 r.	
13. mag. Józefa Sokołowska-Gajewska	5 grudnia 1924 r.	31 maja 1925 r.
14. Antoni Łoziński	12 grudnia 1924 r.	
15. Jan Mazurek	16 stycznia 1925 r.	
16. Krystyna Choynowska	30 styczeń 1925 r.	31 maj 1925 r.
17. mag. Marja Rybarzewska	20 luty 1925 r.	31 maj 1925 r.
18. Józefa Pińska-Krassowska	20 luty 1925 r.	31 maj 1925 r.
19. Stanisława Tesche	maj 1925 r.	31 maj 1925 r.
20. mag. Halina Ładzińska	22 maj 1925 r.	8 grudz. 1925 r.
21. inż. Piotr Ciechanowicz	12 luty 1926 r.	23 maj 1926 r.
22. inż. Jan Soplica	12 luty 1926 r.	23 maj 1926 r.
23. inż. Zygmunt Kiersnowski	26 marz. 1926 r.	23 maj 1926 r.
24. Winceny Klimaszewski	11 czerw. 1926 r.	
25. mag. Eugenja Pińska-Zelkowska	3 listop. 1926 r.	5 czerw. 1927 r.
26. lek. Leon Ozimkiewicz	22 listop. 1926 r. (przeszedł z b. VII k.)	8 grudz. 1926 r.
27. Kazimierz Czereyski	22 listop. 1926 r.	
28. inż. Michał Malewski	29 listop. 1926 r.	5 czerw. 1927 r.
29. mag. Konstany Mosiewicz	jesień 1927 r. (przeszedł z IV koła)	5 czerw. 1927 r.
30. Tadeusz Łuczaj	jesień 1927 r.	27 maj 1928 r.
31. Aleksander Ihnatowicz	11 czerw. 1928 r.	
32. Janina Martyszewska-Kraczkiewiczowa	19 marz. 1929 r.	8 grudz. 1929 r.
33. lek. Antonina Sokołowska	11 paźdz. 1929 r.	
34. Michał Klimkiewicz	22 paźdz. 1929 r. (przeszedł z IX koła)	8 grudz. 1929 r.
35. lek. Zenon Deka	19 listop. 1929 r.	
36. Hanna Chrzanowska	11 marz. 1930 r.	
37. mag. Marja Kielanowska	24 czerw. 1930 r.	24 maj 1931 r.
38. Marja Żeleźniakówna	2 marz. 1931 r.	24 maj 1931 r.
39. Jadwiga Pozowska	16 marz. 1931 r.	24 maj 1931 r.
40. inż. Zygmunt Jakimiak	16 marz. 1931 r.	24 maj 1931 r.
41. Elżbieta Pozowska	23 marz. 1931 r.	8 grudz. 1932 r.
42. Hanna Ryszewska	15 czerw. 1931 r.	8 grudz. 1931 r.
43. mag. Józef Makowski	30 listop. 1931 r.	15 maj 1932 r.
44. Irena Niewiedzka	marzec 1932 r.	15 maj 1932 r.
45. Karol Poprzęcki	17 paździer. 1932 r.	8 grudz. 1932 r.
46. Janina Szkatulnikówna	16 stycz. 1933 r.	8 grudz. 1933 r.
47. Romana Przeździecka	30 stycz. 1933 r.	4 czerw. 1933 r.
48. Irena Jezierska	13 marz. 1933 r.	4 czerw. 1933 r.
49. Władysław Kowalski	24 kwiec. 1933 r. (przeszedł do XI k.)	4 czerw. 1933 r.
50. Tadeusz Chachulski	24 kwiec. 1933 r.	
51. Jadwiga Weredówna	12 czerw. 1933 r.	8 grudz. 1933 r.
52. Laura Lipkówna	27 listop. 1933 r.	20 maj 1934 r.
53. Czesław Makowiecki	2 marz. 1934 r.	

Stali goście: Alina Ihnatowicz, Janina Rucińska, Antoni Szymański, Szymon Poradowski, Jerzy Małcużyński, Władysław Kropidłowski.

Obowiązki prezesów pełnili:

od marca 1924 r.	— Fr. Burska
1924/25 r. ak.	— Fr. Burska, potem R. Zmaczyński
1925/26 r. ak.	— M. Rybarzewska
1926/27 r. ak.	— R. Zmaczyński
1927/28 r. ak.	— Kr. Choynowska

1928/29 r. ak.	— Z Kiersnowski potem St. Tesche
1929/30 r. ak.	— St. Tesche
1930/31 r. ak.	— J. Sokołowska
1931/32 r. ak.	— M. Kielanowska
1932/33 r. ak.	— J. Makowski
1933/34 r. ak.	— J. Pozowska

Kronika

DOROCZNE ŚWIĘTO IUVENTUS ŚRODOWISKA POZNAŃSKIEGÓ.

Już na kilka dni naprzód wiedzieliśmy, że nasz kochany ks. prałat Zychliński nie weźmie udziału, jak zwykle bywało, w naszej wspólnej juwentusowej uroczystości. Rekolekcje dla inteligencji nie pozwoliły mu na wspólną z nami wycieczkę, to jednak, że duchem był z nami, odczuliśmy wszyscy. Święto nasze rozpoczęliśmy właściwie już dnia 19.II, kiedy po nabożeństwie majowym w kościele O. O. Franciszkanów zebrałiśmy się wszyscy na przedświąteczny spacer, nastrój był naprawdę cudowny. Nasza kochana „Mamusia” p. Hanna Pliszczynska, która specjalnie na święto nasze przybyła do Poznania — rej wodziła, jak zwykle wśród wesołej gromady. O tem, jak byliśmy Jej wdzięczni za przybycie z Warszawy — pisać nie trzeba. Dnia 10.V o godz. 7-ej rano mszę św. odprawił dla nas, drogi nasz ks. kierownik II koła, ks. dyr. Misiótek, w kaplicy Przemienienia Pańskiego. Wzmocnieni wewnętrznie wspólną Komunią św., radośnie ruszyliśmy na dworzec Poznań — Tama Garbarska, skąd o 9.25 miał nastąpić wyjazd do Owińsk. Obładowani piškami, tekami i olbrzymią skrzynią pełną jajek, z których miał składać się nasz obiad (a właściwie z tej reszty, któraby nie uległa rozbiciu w czasie drogi), zajęliśmy miejsca w pociągu. Radość zapanowała wśród tych, którzy nas oglądali na dworcu i wogóle w całym Poznaniu, wszak znana banda hałaśliwców z kol. Laosiem M. na czele opuszczała go, ale nie na zawsze — miała powrócić wieczorem. W wagonie zaczęły się dopiero narzekania na zarząd główny za złe zorganizowanie wycieczki, ze wszystkich stron dolatywały głosy oburzenia. — Witek mówił, że będzie pośpieszny pociąg (3 stacje) — Staszek miał zarezerwować 3 wagony — Lopek przyrzekł, że będą kanapy i radio w przedziałach. Potem zaczęły się „śpiewy”. Biedny nasz ks. dyr. Misiótek podobno orzekł, że podobnego ryku nie słyszał w życiu; całe szczęście, że wysiedliśmy rychło, pasażerowie odetchnęli, a z radości, że się nas pozbywają, wywijali chusteczkami chyba z pół godziny w otwartych oknach pociągu. Śniadanie „sprzątnięto” w restauracji tuż nad Wartą, popijając mlekiem i przygrywając do taktu na patefonie. „Zarliwością” popisywali się: mały nasz prezes kol. Witek i duży sekretarz kol. Lopek, który kandyduje na prezesa „Klubu zarliwych” w Poznaniu. Najedzonemu Laosowi przypomniało się, że zapomniał płaszcz zabrać z przedziału i oto piękny jego płaszcz z jeszcze piękniejszymi rękawiczkami w kieszeni pojechał chyba do Bydgoszczy. W czarnej ropaczy pobiegł na dworzec i chciał się rzucić pod pociąg, kierownik stacji jednak zlitował się nad nim i obiecał mu płaszcz odszukać (wieczorem Laos płaszcz otrzymał zpowrotem, wprawdzie sądził że zwróci mu lepszy, ale niestety otrzymał tylko swój własny wraz z rękawiczkami w kieszeni). Przeprawę przez Wartę odbyto spokojnie promem, chociaż byli tacy, którzy chcieli tę piękną rzekę zdobywać wplaw. Wśród pachnącego żywica lasu, przy cudnie przygrzewającym słońcu ruszono dalej, aż wreszcie rozbito coś w rodzaju obozu. Staszek W. i Zbyszek M. wybitni sportowcy zestawili drużyny siatkówki, i odtąd mordercze wysiłki przy siatce z pewnymi zmianami trwały do godz. 15-ej. Nasz kochany ks. dyrektor bronił dzielnie barw Staszkowej partji, ku ogólnej naszej radości. Koło godz. 15-ej, kiedy palant, szczypiorniak (czytaj rugby) i siatkówka wyczerpały ludziom pomysły, komisja gospodarcza ruszyła przygotować obiadek. W Radajewie o 2 km. od lasu w pięknym, cienistym ogródku, spożywaliśmy przywiezione jajka, przyrządzone jako jajecznicę z kielbasą; olbrzymie ilości kartofli i kwaśnego mleka dopełniały godnie całości tej wspaniałej uczy. W czasie uczy obiadowej wyrażano „votum zaufania”

komisji gospodarczej w przemowach polskich, angielskich i innych. Po obiedzie słuchano dźwięków miejscowego głośnika i naszego patefonu, które to piękne instrumenty uprzyjemniały nam pobyt w Radajewie. Było już koło 17.30, kiedy ruszyliśmy cudną kasztanową aleją na miejsce, gdzie miała się odbyć część uroczysta naszego święta. Po drodze Staszek W. zabrał na zapas filiżankę kwaśnego mleka, a Zbyszek M. znalazł ciastka, które zgubiła kol. Zdzicha. O 17-ej rozpoczęto część uroczystą komentarzem, który wygłosił kol. Benek Wysocki do słów ew. św. Jana Rozdział 14 w. 8—12. Wspaniale opracowany komentarz wywołał olbrzymie wrażenie na uczestnikach święta. W dyskusji bardzo rzeczowej zastanawiano się, czy lepiej można się doskonalić samemu, czy raczej w grupie — w organizacji. Po komentarzu nastąpiło przyrzeczenie nowych członków, składali je: kol. Gizellanka Zdzicha, kol. Labochówna Ania, kol. Magiera Zbyszek i kol. Misiołek Edmund. Proste, jasne i pewne słowa przyrzeczenia padały śmiało choć nie bez głębokiego wzruszenia, które udzieliło się wszystkim uczestnikom tej podniosłej uroczystości. Nam rosły serca, że oto powiększyły się znów szeregi tych, którzy dla idei świętej i wiecznej dadzą wszystko, którzy będą szczerzy i bez kompromisów wcielali w swe życie indywidualne i zbiorowe prawdy i ideały Boskiego Mistrza — Chrystusa. Do przyrzekających kolejno przemawiali kol. prezes Witek Ptasznik, kol. Pliszczynska, nasza mamusia i ks. dyr. Misiołek. Przyjmowano ich do naszej gromady z głęboką wiarą i zaufaniem, że słowa przyrzeczenia potrafią przekuć w czyny. Ze strony przyrzekających przemówił kol. Magiera Zbyszek: usłyszeliśmy szczerze zapewnienia, że godnie będą nosić znaczki juwentusowe przed chwilą otrzymane, że potrafią nam dowieść, jak głęboko ideologia Iuventus utkwiała w ich sercach i duszach. Część uroczystą w poważnym nastroju skończono. Radość zapanowała powszechna, ludzie się ściskali i całowali co chwila, wyczuwać się dawała ta atmosfera juwentusowa, panująca zawsze wśród ludzi z pod znaku Prawdy, Drogi i Żywota. Jeszcze zagrano w siatkówkę, a potem, kiedy srebrny księżyc począł wędrować między wierzchołkami wysokich sosen, siedliśmy zmęczeni i śpiewaliśmy długo, długo. A kiedy czas już na dworzec było iść, „Wszystkie nasze” rozbrzmiało po leśnych gęstwinach, a potem cudowną pieśnią, która nastroja do rozważań głębokich: „Słońce już zeszło z gór”, zakończono święto organizacyjne. Ruszyliśmy na dworzec, by przy błedem świetle księżyca znów przeprować się przez Wartę i dotrzeć do stacji, skąd o 22.16 odwiózł nas pociąg do kochanego przez wszystkich Poznania.

ZEBRANIA WALNE KÓŁ S. K. M. A. IUVENTUS CHRISTIANA W POZNANIU.

Na zebraniu walnym w dniu 30.V.34, w miejsce ustępującego zarządu I koła pod prezesurą kol. Bernarda Wysockiego, wybrano nowy zarząd w osobach: prezes kol. Stanisław Wejchert, sekretarz i skarbnik kol. Teresa Daleszyńska.

Na zebraniu walnym w dniu I.VI.34, w miejsce ustępującego zarządu II Koła t. z.: prezesa kol. Marszałka Leona, skarbnika kol. Sobczaka Jana i sekretarza kol. Hohensee'go Leonarda, wybrano nowy zarząd w osobach: kol. Zamiary Marjana, jako prezesa, kolegi Misiołka Edmunda, jako sekretarza i kol. Olszańskiego Zbigniewa, jako skarbnika.

DOROCZNE ŚWIĘTO IUVENTUS ŚRODOWISKA WARSZAWSKIEGO.

Dzień Zesłania Ducha Świętego. Modlitwą na Mszy św. i wspólną Komunią św. rozpoczyna juwentusowa rodzina swój najradośniejszy dzień w roku. Jednoczą się serca w żarliwej modlitwie, chylą się kornie głowy przed ołtarzem, by wynieść stąd najczystsza radość życia i młodości. Bo takie już jest święto juwentusowe, że trudno się wtedy nie weselić.

Majowy ranek kaprysi, grozi deszczem. Sam prezes hamletyzuje na temat wycieczki: jechać, czy nie jechać? Wreszcie — pod koniec śniadania w gimn. im. św. Stanisława Kostki — zapada decyzja: jedziemy! W Pludach długim węzłem idziemy przez polne drogi. Na chwilę wypadnie nam zająć do Sióstr Rodziny Marji, by móc zwiedzić ich zakład i — bądźmy szczerzy — zabrać chłodne mleko. Siostry przyjmują nas gościnnie, a ich mali wychowankowie witają nas śpiewem. Ruszamy dalej. W zielonym, liściastym lasku, rozkładają juwentusiacy swoje obozowisko; jedni z zapalem „trzepią w siatkówkę”, inni odpoczywają, czy dyskutują. Są z nami nasi kochani księża, jest p. dr. Wojno i p. pref. Tretiak.

Na 3 pp. zapowiedziano uroczystość przyrzeczenia, o tej porze miał przyjechać z Warszawy ks. Rektor Szwejnec wraz z ks. Trzapałko. Nie doczekaliśmy się jednak ks. Rektora... Około 4.30 pp. na niewielkim wzniesieniu, roześmianem od słońca i zieleni, zebrała się juwentusowa rodzina, wszyscy swoi, jakże sobie bliscy, pod jednym wspólnym sztandarem. W ciszę majowego popołudnia padają mocne, krzepiące słowa przyrzeczenia — wymawiają je śmiało wzruszone głosy, pod rytm niespokojnie, ale jakże radośnie bijących serc. Przyrzekających wita prezes, kol. H. Zasada, ks. Stefan Piotrowski i jeden z Żubrów, kol. Wł. Bogatkiewicz. W imieniu tych, którzy odtąd zrównali się z nami w prawach, a przede wszystkim obowiązkach Juwentusiaka, przemawiał kol. Bohdan Guerquin.

Wieczorem, na leśnej polanie, zapłonęło ognisko. Otoczyły je wkrąg skupione twarze, zapatrzone w migotliwe języki ognia, zasłuchane w ewangeliczną prawdę. „A jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym; jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego” (Mat. XVIII — 15), a dalej „...gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich” (Mat. XV — 20). Żegnamy ognisko pieśnią „Wszystkie nasze”. Gaśnie żar ognia; nieprzywykłe do ciemności oczy napróżno przez chwilę wypatrują drogi. Ruszamy w gromadkach na stację. S. O.

ŚWIĘTO III KOŁA.

Dnia 21.V b. r. odbyło się w lokalu gimn. p. w. św. Zofji uroczyste zebranie III-go Koła z okazji 10-lecia jego istnienia.

Sala wypełniona po brzegi juwentusiakami ze wszystkich Kół, bo przecież uroczystość taka raz tylko na 10 lat się zdarza, a tu jeszcze święto Koła III-go.

Gwar na sali cichnie, gdy z przydzielonego stołka wstaje prezeska, kol. Dzikka Pozowska, by powitać gości. Serdecznymi słowy wita księży kierowników, obecnych na sali, p. dr. Wojno, wszystkich zebranych. Zaznacza, że święto III-go Koła jest nie tylko przypomnieniem i zsumowaniem wszystkiego, co Koło w ciągu tego czasu dokonało, lecz jednocześnie jest wyrażeniem wdzięczności dla tych wszystkich, którzy pracy tej zbożnej nauczyli i w niej dopomogli, więc w pierwszym rzędzie wdzięczność Koła należy się kierownikowi Koła, ks. E. Detkensowi, ks. Rektorowi Szwejnecowi, wszystkim „żubrom” i senjorom, którzy mimo oddalenia, nie przestali myśleć o Kole i przyjechali na święto; innym, którzy nie mogąc przyjechać, przysłali depecze, jako dowód stałej solidarności i łączności duchowej z Kołem.

Po tem zagajeniu komentarz Ewangelji św. Marka R. IX, w. 41 — 49, wygłosił kol. Józef Makowski. Na tle tego urywka prelegent zastanawiał się głębiej nad zgorzeniem, jakie może zachodzić w dziedzinie intelektualnej, psychicznej i moralnej.

Po komentarzu głos zabrała kol. dr. Burska, jedna z założycielek Koła (któż nie zna kol. Burskiej?) — Historia Koła — a właściwie dzieje dusz ludzi, tworzących je... Proste, z serca płynące słowa zasugerowały wszystkim, na sali było cicho, bardzo cicho.

Cisza trwała jednak tylko do tego momentu, w którym kol. Burska podkreśliła ogromną rolę ks. E. Detkensa w życiu Koła. Rozległ się huragan oklasków — okrzyki, ruch i gwar. Każdy chciał koniecznie w tej właśnie chwili ujrzeć kochanego księdza, wyrazić mu wdzięczność za wszystko, co dla Iuventus uczynił, każdy zapragnął właśnie teraz coś ogromnie miłego mu powiedzieć, by wiedział, jak bardzo go kochamy i że serca nasze nigdy nie staną się niewdzięczne.

Zaczęto śpiewać „Sto lat” — najpierw ks. Detkensowi, potem innym księżom kierownikom, Kołu III-mu, prezesce „Trójki”. Składano Kołu życzenia, wyrazy radości, ba, nawet „zazdrości” z powodu oczywiście osoby ks. Detkensa.

Przemawiać zaczyna ks. Detkens. Lecz nie jest to „przemowa” w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. „Ksiądz Detkens mówi do Nas” — Koło III znowu rośnie w dumę. Bo oto dowiaduje się, że jest umiłowane przez to Wielkie Gorące Serce — co więcej, że jest dla Niego rodziną. Czyż może ktoś z Juwentusiaków dziwić się teraz, że mamy prawo, a nawet obowiązek być dumnymi?

Lecz niedługo mówi ks. Detkens o sobie. Woli mówić, jak zwykle zresztą, o innych. Gdy umilkło ostatnie Jego słowo, Koło III ofiarowało księdzu ręcznie haftowaną komżę wraz z wiązką cudnych róż.

„Część poważna” zebrania została zakończona zaproszeniem wszystkich obecnych na herbatkę.

Miłych gości czeka niespodzianka. Węć szybko na dźwięk dzwonka ustawia się krzesła — każdy chce się najbliżej sceny, bo przecież za chwilę mamy ujrzeć II-gi akt „Grubych ryb”, których akt I grano 7 lat temu. Przedstawienie zostało poprzedzone przemówieniem kol. Staszki, która opowiedziała pokrótce, jak to było przed 7 laty i dodała od siebie b. dowcipny komentarz do historii osób, występujących w „Grubych rybach” ongiś i dziś. Oryginalne to powiązanie dziejów juwentusiaków z dziejami bohaterów „Grubych ryb” wypadło znakomicie. Kończąc, przestrzega Staszka, by nie patrzeć w lustro na scenie, bo można akurat ujrzeć osobę, zbędną w sztuce według Bałuckiego, a jednak dla grających konieczną — suflera.

Nareszcie kurtyna rozsuwa się. Wszyscy chciwie wpatrują się w smukłą postać Wandzi, grającej na pianinie. Jest taką prawdziwą Wandzią. Ale nietylko ona — bo stary dziadzio i babcia i Wistowski i Helenka grają tak, jakby od urodzenia byli dziadziem, babcią, Wistowskim i Helenką. Postać Filipa tak doskonale ucharakteryzowana, że nikt nie mógł w nim poznać znanego w całym Iuventus Zygmunia (nie dziwnego, musiał milczeć nieboraczek — czyżby przez złośliwość dano mu tę milczącą rolę?). Za ukazaniem się każdej postaci, słychać było gorączkowe pytania: Kto to? — kto to? A już członkowie „Trójki” mieli tę satysfakcję, że mogli na prawo i na lewo objaśniać:

— To Karol Poprzącki — tak, Karol, a Wistowski — to kol. Bogatkiewicz.

— A babka? Kto jest babką?

— No, Krynica, Krynica Choynowska, ta sama babka z przed siedmiu lat, którą mąż pantoflarz zdradził!
Niestety, akt II-gi się kończy, — a na trzeci kazano gościom poczekać niedługo — 5 lat tylko.

Piękny, naprawdę juwentusowy, wieczór zakończono odśpiewaniem „Wszystkie nasze”.

Niech żałuje, kto opuścił to zebranie. Słaby jego odbłask znajdzie na fotografiach.
I. J.

ZEBRANIE OGÓLNE.

Na zebraniu ogólnym w dn. 3 b. m., które odbyło się w sali gimn. p. w. św. Wojciecha, piękne rozważania nad Ewangelią (Mat. XI, 28 — 30), wygłoszone przez kol. M. Dydyńską, wywołały ciekawą dyskusję na temat „jarzma” obowiązków i cierpień, pojętych po chrześcijańsku.

Referat zbiorowy kol. kol. W Trylińskiego i S. Cieślaka p. t. „Neopoganizm czy chrzest społeczeństwa”, był zsumowaniem wniosków, jakie Sekcja Ekonomiczno-Społeczna przy Związku Seniorów, wyciągnęła z dotychczasowej swej pracy. Dyskusja wykazała, że wszyscy obecni zgadzają się z prelegentami, iż na młodej, uświadomionej ineligencji katolickiej ciąży obowiązek dążyć w zorganizowanej akcji do uchrześcijania wszystkich dziedzin współczesnego życia.

OD REDAKCJI.

W skład komitetu redakcyjnego na przyszły rok akademicki weszli kol. kol. Hanna Czeplińska, Jadwiga Pozowska, Romana Przeździecka, Stanisława Orbaczevska i Maciej Święcicki (U. W.), Hanna Bienkowska (S. G. G. W.), Konstanty Chalikowski (P. W.), Klementyna Walkiewiczówna (S. G. H.) i Józef Hasslinger (A. S. P.).

Następny numer ukáže się po wakacjach w październiku b. r.

Dział Związku Seniorów

Ze świata

ANGIELSCY LEKARZE KATOLICCY W WALCE Z UPADKIEM MORALNOŚCI.

Zanik życia rodzinnego, grożący coraz szerszym kołom katolickim, pobudził czołowych katolików angielskich do zbadania roli lekarzy katolickich w dziele moralnego odrodzenia rodziny. Znany konwertyta, prof. dr. A. Piney musiał przytem stwierdzić, jak podaje „The Universe”, że jedna z głównych przyczyn, dla których wielu lekarzy

katolików nawet zachowuje się biernie w tej sprawie, leży w niedostatecznym wykształceniu studentów medycyny pod względem etycznym. Prof. Piney pisze: „Mam sposobność znać wielu praktykujących lekarzy, tak katolików, jak i niekatolików. Muszę niestety wypowiedzieć przekonanie, że pod względem nieznamości podstaw nauki katolickiej o rodzinie niema pomiędzy nimi prawie żadnej różnicy. Studenci-medycy katolicy mają na uniwersytetach stanowczo zbyt mało sposobności dokładnego poznania wymagań etyki chrześcijańskiej. Najgorsze jest jednak to, że studenci nasi wzrastają wśród otoczenia jeszcze całkowicie opanowanego przez ducha naturalizmu, filozofii utylitarystycznej, neomaltuzjanizmu i pseudo-naukowej psychoanalizy”. Badanie wykazało, że czyniono wprawdzie szereg pojedynczych prób rozwiązania tego ważnego zagadnienia, dotychczas jednak brak planowej i gruntownej akcji w tym kierunku. Istnieją więc przy wielu uniwersytetach specjalne oddziały „Związku Studentów Katolickich” dla medyków, gdzie odbywają się regularnie odczyty na tematy aktualne. Studentki katolickie londyńskiej żeńskiej szkoły lekarskiej zaangażowały doświadczoną lekarzkę katolicką, która w rozmowach prywatnych z poszczególnymi studentkami, jakoteż w odczytach publicznych oświećła z katolickiego punktu widzenia wszystkie trudniejsze zagadnienia współczesne. W uniwersytecie dublińskim organizuje się corocznie pod przewodnictwem dziekana wydziału lekarskiego, kurs wstępny dla studentów-katolików z dziedziny etyki katolickiej, którego uczestnicy otrzymują po ukończeniu specjalne zaświadczenie. Najskuteczniej działa rozpowszechnione w całym kraju „Bractwo św. Łukasza” (St. Lucas Guild), liczące kilkuset członków-lekarzy. Dr. Piney żąda utworzenia katolickiego wydziału lekarskiego.

SZKOLENIE PRZYWÓDCÓW ROBOTNICZYCH W HISPANJI.

Istniejący w Madrycie „Instituto social obrero” zorganizował, według paryskiej „La Croix” z dn. 1.5.23, w czasie od 21 kwietnia do 30 czerwca wielki cykl odczytów, przeznaczony dla młodych robotników w wieku od 23 do 30 lat. Celem tych kursów jest naukowe przygotowanie przyszłych przywódców katolickiego ruchu robotniczego w Hiszpanji, i to przygotowanie na podstawie tradycyjnej katolickiej doktryny społecznej. Wykłady odbywają się w godzinach od 7-ej do 10-ej wieczorem; słuchacze dzielą się na wolnych i rzeczywistych; dla tych ostatnich zostały przewidziane osobne stypendja. Na program nauczania składają się: nauka społeczna Kościoła, apologetyka, propaganda, historia kultury, prawodawstwo socjalne, historia teoryj socjalnych i ruchu zawodowego. Instytut dąży do gruntownego zaznajomienia słuchaczy z jednej strony z rzeczywistym życiem społecznym, z drugiej zaś — z zasadami katolickiej reformy społecznej, tak, aby oni jasno ujrzeć głęboką przepaść, dzielącą współczesny ustrój kapitalistyczny od chrześcijańskiego porządku społecznego. Przyuczają się słuchacze do tego, by sami odnajdywali praktyczne możliwości stopniowego przeprowadzania katolickiego programu społecznego i odpowiednio skierowywali siły katolickiego ruchu robotniczego. Dotychczasowe doświadczenie wykazało, że absolwenci „Instituto social obrero” potrafią działać bardzo skutecznie jako propagatorzy ruchu katolickiego wśród swych kolegów w fabrykach. Obecnie, gdy się wytwarza coraz ściślejsza współpraca pomiędzy organizacjami zawodowymi i ciałem ustawodawczym, wychowawcze i naukowe zadania instytutu madryckiego stają się szczególnie ważne, gdyż przeprowadzenie postulatów katolickiej reformy społecznej musi być dokonane nietylko przez posłów katolickich, co przez przywódców katolickiego ruchu zawodowego. Bliżsi współpracownicy przywódcy katolików hiszpańskich Gil Robles'a przeszli prawie wszyscy przez kurs „Instituto social obrero”, tak iż można powiedzieć, że instytut madrycki zajmuje już dziś kluczowe stanowisko w katolickiej akcji ludowej w Hiszpanji.

SWIECKIE SZKOŁY FRANCUSKIE BEZ UCZNIÓW.

Rząd G. Doumergue'a, otrzymawszy od izb ustawodawczych pełnomocnictwa dla uzdrowienia budżetu, widział się zmuszonym do przeprowadzenia poważnych oszczędności, by sprostać swemu zadaniu. Podczas tej akcji oszczędnościowej doszło też do redukcji kilku tysięcy urzędników. Oczywiście środek ten wywołał w opinii publicznej liczne komentarze i protesty. W szczególności stawiano pytanie, czy nie dałoby się poczynić redukcji personalnych w innych działach służby państwowej, zamiast prze-

rzucąc całego ciężaru akcji oszczędnościowej na urzędników administracyjnych. Prasa katolicka słusznie zwraca przy tej sposobności uwagę na osobliwe stosunki, panujące w niektórych francuskich szkołach laickich, gdzie liczba personelu nauczającego przewyższa niekiedy liczbę uczniów. Jako przykłady tego rodzaju przytacza się fakty następujące. W Wandei istnieje 77 państwowych szkół elementarnych, z których każda posiada przeciętnie 2 uczniów; 14 szkół wogóle uczniów nie posiada. Pobory personelu nauczycielskiego tych szkół wypłacane są jednak bez żadnych potrąceń. Że nie pomyślano o skasowaniu tych nieszczęsnych szkół, można wywnioskować z tego, że gdy jedna z nauczycielek wskutek przymusowej bezczynności podała się do dymisji, wnet została zaangażowana jej następczyni. W Ardèche istnieje 50 szkół, z których każda posiada mniej, niż 5 uczniów. W gminie Rochepaule czworo nauczycieli szkoły państwowej nie miało ani jednego ucznia; otrzymało wzgl. otrzymują za to rocznie 28.000 fr. W Ponturain istnieje szkoła dla dziewcząt, nie posiadająca żadnej uczennicy, i szkoła dla chłopców, do której uczęszcza jeden uczeń — syn nauczyciela i nauczycielki. Małżeństwo to pobiera z kasy państwowej 12.000 franków — za nauczanie własnego dziecka w szkole państwowej. Rada gminna zwróciła się do rządu o skasowanie obu szkół, otrzymała jednak odpowiedź odmowną, uzasadnioną koniecznością istnienia w gminie szkoły laickiej. W tak komicznych formach ujawnia się niekiedy fanatyzm laicki — bez względu na to, czy budżet państwowy znosi podobne głupstwa czy też nie.

Przegląd prasy

„La Revue des Jennes” z dn. 5 maja b. r. przynosi przede wszystkim dużo ciekawych, aktualnych wiadomości z życia katolickiego w różnych krajach, przyczem oczywiście przeważają ogromnie tak cenne dla nas zawsze informacje o ruchu katolickim wśród młodych. Szereg artykułów, jak: „New-York, miasto katolickie!” („New-York, ville catholique!”), „Młodzież katolicka w Stanach Zjednoczonych”, („La jeunesse catholique aux Etats-Unis”), „Pracownice społeczne” („Travailleuses sociales”), „List do dalekich członków Grup” (Equipes — nazwa ciekawej organizacji ideowej młodzieży katolickiej, mającej na celu z jednej strony oświecanie i wyrabianie moralne młodzieży robotniczej, z drugiej zaś niesienie pomocy moralnej młodym ludziom, którzy odczuwają potrzebę sprawdzenia i pogłębienia swych wiadomości i poglądów, swego życia wewnętrznego, etycznego, którym brak oparcia, duszy żywej), „Studenci katolicycy w Rzymie” („Les Etudiants Catholiques à Rome”), wreszcie list kardynała Faulhabera informuje nas doskonale o życiu katolickim, zwłaszcza wśród młodzieży w Stanach Zjednoczonych, Francji i Niemczech, gdzie Kościół staje w obronie katolickich stowarzyszeń młodzieży wobec rządu.

Ważną i niezmiernie interesującą rolę społeczną odgrywają we Francji t. zw. pracownice społeczne, które wysyłane do domów ubogich przez szpitale, sądy, towarzystwa ubezpieczeń i t. p., niosą nie tylko niezbędną pomoc materialną, ale nadto stają się prawdziwymi aniołami-stróżami tych nieszczęsnych rodzin, a szczególnie matek i dzieci, ich najczulszemi opiekunami i apostołami, ich zbawieniem.

Na czele numeru stoi artykuł p. t.: „Dlaczego jesteśmy uspołecznieni?” („Pourquoi sommes-nous sociaux?”), w którym autor, R. Garric, wykazuje, że jest nie do pomyślenia prawdziwy chrześcijanin bez uczuć i obowiązków społecznych, że wprost z Ewangelji, ze słów Chrystusa płynie nakaz bezwzględny ukochania bliźnich i służenia im, poświęcenie nawet dobra własnego na rzecz idei sprawiedliwości społecznej i miłosierdzia. Autor podkreśla z radością, że młodzi katolicy zdają się to należycie rozumieć i entuzjastycznie wcielać w życie.

Numer czerwcowy, reklamowy pisma, obchodzącego nas bliżej samym swym tytułem „L'Evangile dans la Vie” („Ewangelja w życiu”), jest poświęcony w całości rozwijaniu doktryny ewangelicznej o Miłości Nieskończonej i wezwaniach ustawicznych Najświętszego Serca. Zawiera on dwa artykuły na ten temat: „Najświętsze Serce” („Le Sacré Coeur”) i „Najświętsze Serce i Jego Ojciec” („Le Sacré Coeur et son Père”), a także dalszy ciąg obszerniejszej pracy pt. „Ku Miłości Nieskończonej” („Vers l'Amour Infini”). Przynosi nadto dwa ciekawe studia hagiograficzne o wielkim apostołe mistycyzmu i teologii mistycznej Gersonie i nieznanym prawie, a jakże wybitnym mistycyzmem, wybrance i powiernicy Boskiego Serca, św. Franciszce Rzymskiej, której na-

stępczyniami właśnie dopiero były sławne i gorliwe, zwłaszcza w ich ojczyźnie Francji czczone święte: Marja Małgorzata i Ludwika Małgorzata. Jako lekturę, stosowną do obranego tematu, a głęboko wartościową i rozniecającą prawdziwie w sercu czytelnika ogień miłości Bożej, poleca A. M. D. G. w imieniu pisma dzieło bł. Piotra-Juljusza Eymarda p. t. „L'Eucharistie et la vie chrétienne” („Eucharystja i życie chrześcijańskie”), z którego cytuje bardziej znamienne wyjątki, przypominające istotnie płomienne wezwania proboszcza z Ars.

W tym numerze także „L'Evangile dans la Vie” rozpoczyna serję artykułów omawiających piękno, głębokie znaczenie i historyczną genezę jednej b. ciekawej i szeroko znanej, ale często niedocenianej, lub źle rozumianej modlitwy kościelnej, a mianowicie litanji do Serca Pana Jezusa.

„La Vie Intellectuelle” z dn. 10.V przynosi ciekawy artykuł: „Stalość przekonań” („Fermeté de pensée”), w którym autor, Billet de Christianus, wykazuje, że rysem najbardziej znamionym życia współczesnego jest rozprężenie opinii publicznej, anarchja i niestalość poglądów. W tym chaosie tembardziej się wyróżnia stalość marmurowa nauki katolickiej; powinnaby przyciągnąć ku sobie wszystkie zdezorientowane, chwiejne i zmęczone dusze ludzkie. Jeśli tak jeszcze nie jest, to dlatego tylko, że katolicyzm może promieniować jedynie przez katolików, a tych również dotyka rozprężenie ogólne. Gdyby Ewangelja była istotnie fundamentem, jądrem wszystkich myśli i poglądów wykształconych kaolików, ich przekonania stałyby się rozczynem opinii świata całego.

Numer z dn. 25.V zamieszcza przede wszystkim dalszy ciąg odpowiedzi na ciekawą ankietę o przyczynach współczesnej niewiary p. t.: „Polityka a niewiara dzisiejsza” („La politique et l'incroyance d'aujourd'hui”), odpowiedź, opracowaną przez p. Cl. Mauriès.

„Etudes” z dn. 20.V w artykule Pierre Lorson p. t. „Reforma szkolna w Polsce” („La réforme scolaire en Pologne”) przynosi nam niezmiernie interesujące dane na temat francuskiej, katolickiej opinii o stanie i położeniu naszego szkolnictwa, a nawet ogólnie o naszym charakterze narodowym i życiu politycznym. Z uprzejmością, a chwilami nawet szczerem uznaniem omawiając sprawę obecnej przebudowy szkolnictwa polskiego (którą zna dość dobrze, mimo niektórych omyłek), autor wypowiada jednak sporo istotnych i naogół trafnych uwag krytycznych co do niektórych jej słabych stron. Całkowicie negatywnie ustosunkowuje się zgodnie z opinią naszego episkopatu — do nowego programu nauczania religji w naszych szkołach. Poza tem niepokoi go widocznie przejście całkowitego kierownictwa szkół w ręce rządowe wobec tego zwłaszcza, że widzi wyraźnie pewną nieprzychylność rządu w stosunku do katolickich stowarzyszeń młodzieży; niepokoi go też odsunięcie się szkół polskich od dawnego, klasycno-humanistycznego typu wykształcenia i silny zwrot do t. zw. wychowania naturalnego, co obok dobrych ma i swoje niebezpieczne strony, zwłaszcza w dziedzinie moralnej. Widzi też niebezpieczeństwo oparcia całego systemu szkolnego na szkole powszechnej, której poziom musi jeszcze z natury rzeczy pozostawiać najczęściej, zwłaszcza na głębokiej prowincji wiele do życzenia.

Na końcu artykułu autor wygłasza niezmiernie charakterystyczne zdanie, które przytaczam w przekładzie: „Wszystko to wykazuje raz jeszcze, że Polska jest krajem żywym, którego młodzieńczość piękna i śmiała może niekiedy wywoływać uśmiech na twarzach starzejących się pań, jakimi są narody europejskie, ale która powinnaby przede wszystkim ożywiać je i pociągać za sobą”.

„Schoenere Zukunft”. Wien-Regensburg. Jest to tygodnik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym, społecznym i ekonomicznym. Informuje o obecnym stanie katolicyzmu w poszczególnych krajach. Porusza zagadnienia aktualne w duchu katolickim. Nr. 28 b. r. przynosi dwa szczególnie ciekawe artykuły. Jeden z nich, prof. Gabriela „Schoepferische Not” wskazuje na paradoks współczesności, która zawodzi w tem, co głównie pochłania jej myśl i wysiłek — w dziedzinie ekonomicznej. Paradoksem jest, że współczesność, która stara się zorganizować wszelkie dziedziny życia, nie jest w stanie tak zorganizować życia ekonomicznego i społecznego, by umożliwić sprawiedliwy rozdział dóbr. Nastawienie, dążące do usunięcia niedoli ludzkiej na drodze technicznej, zostało wystawione na ciężką próbę. I okazało się, że nigdy jeszcze w historii ludzkości nie wystąpiła tak jaskrawo dysharmonja między olbrzymimi technicznymi możliwościami a najprawdziwszą nędzą. Ale autor wskazuje równocześnie na to wielkie prawo natury i ducha, że tylko w bólu rodzi się nowe życie. Sensem niedoli współczesności

jest obudzenie w człowieku głęboko tkwiących, twórczych sił, któreby nie odezwały się nigdy w człowieku sytym i zadowolonym. Wyzwolić dzisiejszego człowieka z jego niedoli może nie technika, lecz moralne siły osobistości i społeczności. Zadaniem współczesności jest poznanie i urzeczywistnienie tego czego brak stanowi o nędzy naszych dni — ładu w życiu osobistym i społecznym, sprawiedliwości dla wszystkich we wszystkim.

W artykule „Die ewige Frau” dąży pani von le Fort do zdefiniowania istoty kobiecości z punktu widzenia religijnego, metafizycznego. Tę istotę kobiecości widzi w oddaniu się Bogu. Wcieleniem tak pojętej kobiecości jest Niepokalana, szczególnie w chwili Zwiastowania, w chwili współdziałania stworzenia w zbawieniu. Postawa biernie przyjmująca kobiecości, ujmowana negatywnie przez antyczną filozofję, staje się w chrześcijańskim porządku łaski czynnie rozstrzygającą. W pragnieniu zbawienia może człowiek jedno tylko dać z siebie — gotowość do bezwzględnego oddania się Bogu.

Nawiązując do czasów obecnych, dochodzi autorka do stwierdzenia, że w przeciwieństwie do niezmiennej łaski Bożej, zmieniła się postawa stworzenia, które nie w Bogu, lecz w sobie szuka zbawienia. Tego rodzaju wiara kończy się klęską. Absolutną siłę może stworzenie czerpać tylko z oddania się Bogu

KOMUNIKAT ZARZĄDU ZWIĄZKU SENJORÓW.

Na majowym zebraniu Związku Seniorów podał kol. Dr. Żukowski ciekawe wiadomości, zasięgnięte przez K. A. P. z Polski, Niemiec i Austrii.

Na zebraniu czerwcowym omówiła kol. Józefowiczowa pedagogikę i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej na podstawie książki Hessena i Hausa.

Zarząd podaje do wiadomości nowym członkom Związku Seniorów i przypomina dawniejszym, że zebrania Związku Seniorów odbywają się zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca po Mszy św. akademickiej, a więc o godz. 11 w mieszkaniu Ks. Detkensa (Krakowskie Przedmieście Nr. 66). Pierwsze zebranie po okresie wakacyjnym odbędzie się dn. 7 października.

Referat p.t. „Neopoganizm czy chrzest społeczeństwa”, wygłoszony na ogólnym zebraniu Iuventus U. W. w dniu 3 czerwca, został opracowany przez Sekcję Społeczno-Ekonomiczną. Przewodnią myśl referatu była następująca: Obecne stosunki społeczne i ekonomiczne są pogańskie. Katolik, godzący się z nimi i chcący w ich ramach pracować, nie może być w pełni katolikiem. Koniecznością jest wytworzenie katolickich stosunków ekonomicznych i społecznych. Wymaga to intelektualnego przygotowania i odpowiedniego działania. Intelektualne przygotowanie powinno zapoznać świat katolicki z podstawami katolickiej myśli (Ewangelja, Ojcowie Kościoła), połączyć go przez praktyki religijne z Chrystusem (Eucharystja) i wypracować postawy postępowania oraz postulaty katolickie w dziedzinie społecznej i ekonomicznej. W tym celu należałoby dążyć do utworzenia „centrali” myśli katolickiej.

Wprowadzać zasady katolickie w życie społeczne i ekonomiczne może tylko państwo (niema obecnie ogniw pośrednich między jednostką a państwem). Należy więc brać udział w życiu politycznym. Można to zrealizować w dwojaki sposób — przez utworzenie partji katolickiej albo przez pracę we wszelkich dziedzinach, by wszędzie wnieść ducha katolickiego. Prelegent podkreślił wyższość drugiej możliwości. Referat wywołał ożywioną dyskusję.

Redaktor odpowiedzialny: *Wanda Nadolska.*

Wydawca: *Saturnin Jarmulski*

Kierownik Działu Seniorów: *Irena Józefowiczowa.*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 11, M. 20

Czynne w poniedziałki od godz. 19 do 19.30.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 30 GR.

PRENUMERATA ROCZNA 3 ZŁ.

KONTO P. K. O. 24.488.

Sprzedaż numerów bieżących i dawnych — na dyżurach Redakcji.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.